Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

SPÓŁNOTA

Warszawa – Będzin, dnia 18 lutego 1934 r. № 4

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

Pogoń za szczęściem

Któżby z nas nie szukał szczęścia na tym nędznym świecie, pełnym cierpień, bólu, zgryzot a przynajmniej kłopotów. Kiedy się widzi napis obiecujący szczęście, byle wejść, człowiek wpada poprostu w radosne zdumienie. Toż przecie każdy z nas szuka tego szczęścia, a oto ono jest tutaj, ba nawet i obok i naprzeciwko, wszędzie wiszą takie same czarujące napisy. I niewiadomo tylko, jak też to szczęście rozdają: w szklance czy w pudełku, w kapsułce czy w kopercie, do wypicia czy do wąchania. Dopiero, kiedy się weszło do sklepu, zagadka się wyjaśniała — rozdają to szczęście w kawałkach papieru, na których jest napisane — los na loterję. Oczywiście, rozdają je za odpowiednią opłatą.

Tylko że nie każde „szczęście" jest prawdziwe. Niektórzy z nabywców coprawda za kilkanaście czy kilkadziesiąt złotych wygrywają znaczne sumy, ale takich jest drobna garstka; reszta w najlepszym wypadku dostaje swoje pieniądze zpowrotem, a najwięcej jest takich, którzy po kilku tygodniach trzymają w ręku zamiast złotego szczęścia poprostu suchy liść. I jeżeli policzyć wszystkie wpłaty na losy i wszystkie wygrane, to okaże się, że ogromna suma pozostała w rękach jedynym graczom, którzy grają na pewno, t. j. dyrekcji loterji i kolektorom. Ta suma to jest przegrana wszystkich innych graczy. Jeżeli wolicie, możnaby powiedzieć wyraźniej: ta suma to jest podatek za głupotę.

Śmiem bowiem twierdzić, że nawet ci, którzy wygrali, zrobili głupi interes. Wiem, że ci co chcą wygrać, śmieją się z tego, myśląc, że lepsze są głupie pieniądze w kieszeni, niż wszelkie mądre gadania. Wiem to, ale sądzę, że i ci, co chcą wygrać, i nawet ci, co wygrali, są w błędzie, jeśli myślą, że szczęście to pieniądz.

Nie chcę nikomu wmawiać, że szczęście to nędza. Byłoby to najoczywiściej wierutnem głupstwem. Nędza jest tak samo zła jak choroba, jak nieszczęśliwy wypadek; nędza nietylko gubi ludzi, ale poniża ich, odbiera im radość życia, często poniża w godności ludzkiej, nierzadko skłania do zbrodni. Nędzy trzeba unikać i z nędzą trzeba walczyć. Każdy człowiek ma prawo do zaspokojenia swoich potrzeb, a zatem w naszym dzisiejszym ustroju do pewnej zamożności. Ale pod dwoma warunkami: żeby ta zamożność nie rosła z ludzkiej krzywdy i żeby tego, co ją posiadł, nie wprowadzała na złe drogi.

O tem, że zamożność pochodząca z gry jest cudzą krzywdą, nie trzeba chyba mówić, kiedy wiadomo nam jest, że zawsze więcej ludzi musi przegrać niż wygrać. A przegrywają przecież nietylko bogacze, których opętała chciwość, ale przeważnie biedacy, którzy myślą, że tym głupim sposobem wydźwigną się z nędzy.

A ci co wygrywają? Iluż to z pośród nich przeciekły te łatwo zdobyte pieniądze przez palce jak woda? A ilu innym serce stwardniało jak kamień, tak się bali utracić ten pieniądz, który niewiadomo skąd przyszedł.

Nasze spółdzielcze szczęście innego jest rodzaju. Idziemy po nie razem i nie chcemy go innego, jak zdobytego własnym wysiłkiem, własnem i rozumem i wolą. *T—t*

Niezdrowa sugestja*)

Dużo się mówi o kupowaniu wyrobów krajowych, o popieraniu wytwórczości własnej, o zwalczaniu tą drogą bezrobocia. Ludzie biedzą się, gorliwie rozważają tę poważną kwestję, zgadzają się, że właśnie tak należy postępować, czynią zarzuty innym, kto robi inaczej. A jednak, gdy dochodzi do faktu, wszystko się przewraca dogóry nogami. Często w sklepach można obserwować, że jakaś oszczędna gospodyni kilka razy opuszcza sklep i znów wraca, godzinami kłóci się, by wytargować 2 — 3 grosze na artykułach krajowych, ale gdy kupiec pokaże inny towar i powie: to 2 — 3 zł. drożej, bo z zagranicy — milknie i jak zaczarowana powtarza cicho: zagraniczny, tak! I płaci. Nie mogą ludzie wyzbyć się sentymentu do zagranicy. Na tem tle nieraz można napatrzeć się komicznych rzeczy.

*

W spółdzielni wojskowej zebrało się kilka pań. Dzielą się wrażeniami, narzekają na trudności, na kryzys. Każda wychwala system swojej gospodarki, swoją umiejętność taniego kupna. Jedna z pań poprosiła o pudełko szprotów. Druga przytem zauważyła: niech pani nie kupuje, to są warszawskie, czuć naftą. Ja kupuję tylko ryskie; nie powiem, że są tańsze, owszem kosztują o 15 gr. drożej — zapłaciłam złotówkę w owocarni. Ale wyśmienite. Tu wtrącił się kierownik spółdzielni, który zaznaczył, że szproty warszawskie napewno nie są gorsze od ryskich; wogóle wątpliwem jest, czy pani kupiła szproty naprawdę ryskie. — A kiedy pan nie wątpił? Wszystko, co kupujemy poza spółdzielnią, musi pan skrytykować. — Niech pani pokaże swoje szproty, zaczęły wołać kobiety. — Sama ciekawa jestem, co tym razem powie ten Tomasz niewierny. — Ale zaledwie rozwinęła pakunek, kierownik machnął ręką: niech się pani nie fatyguje więcej — wileńskie. — Coo? Wileńskie? Niech pan przeczyta: szprotes de Rigas. — To nic, niech pani przeczyta tu w kąciku małemi literkami: Vilno. Pudełko ze szprotami poczęło wędrować. Powstał śmiech. Właścicielka szprotów usiłowała jeszcze bronić ich zagranicznego pochodzenia: — tu napisano Vilno, a nie Wilno. Kierownik spółdzielni sięgnął do szafy, wyciągnął jakieś rachunki, cennik. — To jest ta fabryka, byliśmy z nią kiedyś w kontakcie. Wyrabia trzy gatunki szprotów. Pani kupiła gatunek najtańszy, który jednak jest co najmniej o 10 — 15 gr. droższy od szprotów, które prowadzimy. Za pochodzenie zagraniczne też pani zapłaciła 15 gr., czyli razem przepłaciła 25 — 30 gr. — Trudno, pocieszały ją kobiety, tym razem oszukali panią. — Gdyby tylko tym razem, z kwaśną miną odpowiedziała amatorka zagranicznych szprotów.

*

Pewnego popołudnia w rodzinie urzędniczej zebrało się grono znajomych. Gawędzili o stosunkach służbowych, o polityce, kryzysie. Wtem posłyszeliśmy pukanie do drzwi i do pokoju weszli z walizami dwaj młodzi panowie o egzotycznym wyglądzie. Otworzyli walizy i rozłożyli odcinki materjałów ubraniowych. Zwrócili się następnie do nas z zapytaniem, w jakim języku można się z nami porozumieć, gdyż nie mówią po polsku. Może po włosku? Po angielsku? Po francusku? A gdy usłyszeli odpowiedź przeczącą, pokiwali z politowaniem głową, jakby chcąc powiedzieć: czy to warto było jechać do takiego kraju, gdzie taki niekulturalny naród. Zaczęli coś bełkotać i wskazując na siebie powtarzali: Wloch, Wloch! Jeden z obecnych w naszem gronie starszych panów powiedział, że już z nimi się stykał. Są to Włosi, podróżują, sprzedając włoskie materjały ubraniowe. Materjały świetne, twierdził starszy pan, nie ustępują naszym bielskim, a co najmniej trzykrotnie tańsze. Zagranicą umieją wszystko robić tanio i dobrze, nie tak jak u nas. Kupiłem 3 odcinki. Gospodyni domu, osoba bardzo romantyczna, posłyszawszy o Włochach, oddała się marzeniom: Włochy! Cudowny kraj miłości, ojczyzna słodkiej serenady! Niewiadomem było, czy Włosi ją zrozumieli, ale młody spojrzał na nią tak, że marzycielka tylko załamała ręce i wyjąknęła w jakiejś słodkiej ekstazie: Edziu! Edziuniu! Weź sobie te 2 odcinki — bron-

---

*) Słowo sugestja oznacza podsuwanie komuś myśli.

zowy i granatowy, weź, będzie ci do twarzy. Mąż spochmurniał, zaczął obliczać swoje potrącenia, wyliczać raty, ale żona przerwała: to zaciągnij nową pożyczkę. Wziął. Inni też wzięli. Włosi obeszli i inne mieszkania i w krótkim czasie odeszli z próżnemi walizkami. Podobno w ciągu 2 — 3 dni sprzedali takich materjałów całe bele.

Pod wieczór poszliśmy do miasta. Spacerując po głównej ulicy, ujrzeliśmy na przedzie Włochów. Rozmawiali po polsku, bardzo dobrze nawet. Co to znaczy? Tymczasem Włosi zboczyli i wstąpili do sklepu galanteryjnego. — Zatrzymajmy się na chwilkę, szepnęła mi marzycielka, chcę jeszcze raz zobaczyć tego młodszego. Oglądałyśmy okno wystawowe. Po jakimś czasie Włosi wyszli w towarzystwie właściciela sklepu. Rozmawiali po żydowsku. Gdy się oddalili, podeszłyśmy do sklepikarza. Pan zna tych panów? — Owszem.— Oni mówią po polsku? — Oczywiście. — I po żydowsku? — Dziwniej byłoby gdyby nie mówili, bo wszakże są Żydami. — Skądże oni? Z Białegostoku — agenci z fabryki manufaktury.

Będzie awantura, pomyślałam i nie pomyliłam się. Miłośniczka słodkiej serenady zmieniła się nie do poznania: nastawiła się jak kwoka, spojrzenia miotały pioruny, ręka z parasolką wykonywała najbardziej wojownicze gesty. Widziałam, że jeszcze chwila, a ruszy do ataku na „Włochów". Wzięłam ją pod rękę.

— A to dopiero łotry, pomyśleć tylko, podszywać się pod Włochów! wykrzyknęła z oburzeniem.

M. Seledczykówna

Co nam imponuje!

Nasze sklepy spółdzielcze staramy się urządzić jak najbardziej racjonalnie, jak najbardziej korzystnie dla spółdzielni i dla kupujących pożytecznie. Lecz inowacje te niezawsze spotykają się ze zrozumieniem kupujących — więc na łamach naszej poczytnej „Spólnoty" należy o tem mówić ciągle, aż się zrozumiemy całkowicie.

U nas, naprzykład, panuje zgoła mylny pogląd na system zaopatrywania sklepów. Uważamy powszechnie, że sklep jest dobrze zaopatrzony, jeśli półki uginają się pod ciężarem towarów — wówczas dopiero nabieramy przekonania, że w takim sklepie można wszystko dostać i tam chętnie idziemy po zakupy. Kupcy prywatni, znając nasz pogląd na tę sprawę, istotnie załadowują półki towarami, towary te z konieczności muszą leżeć niekiedy czas dłuższy, zanim zostaną wyprzedane. Kupujemy wobec tego towar zleżały, zwietrzały, więc w daleko gorszym stanie, niż gdybyśmy go zakupili niezwłocznie po sprowadzeniu do sklepu. Przykład — jedna z fabryk datuje na wewnętrznej stronie opaski czekolady datę jej wyrobu. I cóż się okazało? Czekoladę wyrobioną dnia 6 lipca 1932 r. kupiono dnia 29 grudnia 1933 r., tylko po 1½ roku od chwili jej wyprodukowania!!! I takich przykładów moglibyśmy przytoczyć bezliku. Z towarami zresztą tak, jak z gotowaniem w domu — coby było, gdybyśmy gotowali pożywienie nawet z najlepszych towarów, ale raz na kilka dni lub na tydzień!

Z ograniczenia ilości towarów w sklepie powstają też korzyści gospodarcze dla organizacji i dla samych członków. Gdy zakupujemy mniejszemi partjami towary, prędzej wystarczy własnej gotówki, gdyż częściej się obraca, wreszcie większą ilość rodzajów towarów można nabyć. Słowem, w takich warunkach można gospodarować oszczędnie i dobrze nawet z mniejszą gotówką. Ale żeby ten system racjonalnej i oszczędnej gospodarki w spółdzielniach powszechnie się przyjął, należy nam — kobietom wyzbyć się dawnych zwyczajów. Powinniśmy przytem przekonywać kobiety, że nie ten sklep dobrze gospodaruje, który zawalony jest towarami, lecz ten, który ma małe ilości towarów, szybko się obracający remanent! To też, tam, gdzie spółdzielnie jeszcze nie wprowadziły tego zwyczaju, kobiety-gospodynie powinny się domagać tych zmian w gospodarce w imię zdrowych zasad gospodarczych wyłuszczonych wyżej.

Niech jak najprędzej przestaną nam imponować sklepy prywatne, naładowane przestarzałemi towarami!

J. Cz. S.

Z NASZYCH SPÓŁDZIELNI

O gospodarce „Obrony" w Ujejscu za 1933 r.

Chociaż nazywamy się spółdzielnią wiejską, to jednak podlegamy wszystkim skutkom bezrobocia i kryzysu, jak i spółdzielnie, pracujące na terenie miasta. Bo też nasi członkowie to prawie wszyscy robotnicy, związani swoją pracą i zarobkami z ruchem fabryk w Ząbkowicach i najbliższych kopalń.

A bezrobocie nie ominęło członków naszej spółdzielni; odbiło się to widocznie na wynikach gospodarki Stowarzyszenia. Mamy już zamknięcie r-ków za 1933 r. Zobaczmy rezultaty pracy.

Obroty za ubiegły rok wyniosły 39.614 zł., gdy w roku 1932 było 42.476 zł., mamy więc spadek o 2.832 zł., czyli o 7%. Nie jest to tak źle, bo spadek obrotów w 1932 r. w porównaniu z 1931 r. był większy, wynosił bowiem 26%. Zaopatrywało się w 1933 r. 125 członków, nabywając towarów za 30.221 zł., a więc przeciętny zakup członka stanowi około 240 zł., natomiast w 1932 r. aprowidowało się w sklepie stowarzyszenia 86 członków. Znaczy to, że członkowie nabierają coraz więcej zaufania do spółdzielni i większą już gromadą przychodzą kupować do swego sklepu. Mimo większej liczby kupujących, obroty okazały się mniejsze, czyli każdy członek zakupił mniej niż w 1932 r. Tę sprawę należy wyjaśnić — co jest powodem takiego zjawiska: czy większa bieda u ludzi, czy też może inna przyczyna, mogąca szkodzić dalszej gospodarce spółdzielni. Jak wynika dalej ze sprawozdania, przybyło 19 nowych członków i spółdzielnia ostatnio liczy 135-u.

Jeżeli chodzi o wyniki samej gospodarki, to widzimy, że rok zamknięty został nadwyżką 765 zł. 36 gr., a więc lepiej niż w ubiegłym okresie. W roku 1932 było bowiem, jak wiadomo, 451,23 zł. nadwyżki. Nadwyżki brutto, czyli zysku na towarach, osiągnięto 4457 zł., w stosunku do obrotu wynosi to 11,2%, koszty zaś prowadzenia — koszty handlowe stanowią 3601 zł., w stosunku do obrotu 9,1%. Czysta nadwyżka powinna być więc wyższa, lecz „Obrona" poniosła stratę na kradzieży 215 zł. i zapłaciła zaległy podatek dochodowy w kwocie 102 zł., poza tem miała dochodu z własnego domu 311 zł. Własne fundusze stowarzyszenia, nie licząc nadwyżki, przekroczyły już 8580 zł. Jest to ładna kwota i powinna w zupełności wystarczyć do prowadzenia gospodarki naszej spółdzielni. Ale nie ominęła „Obrony" choroba wielu innych stowarzyszeń— a mianowicie kredyty. W bilansie zapisano kredytów na sumę 3802 zł. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że udziały wszystkich członków wynoszą tylko 949 zł., to zrozumiemy, że tu są członkowie nie w porządku. Władze naszego stowarzyszenia powinny mieć na uwadze, że przecież to majątek ogółu i jednostkom nie wolno go rozdawać. Tem więcej, że dlatego spółdzielnia musi pożyczać pieniędzy do obrotu. Za 1933 r. wypłacono 607 zł. procentu od pożyczek. O taką kwotę byłaby wyższą nadwyżka i dla członków starczyłoby na dodatkową dywidendę.

W całości biorąc, wyniki gospodarki „Obrony" są niezłe. Poza tem współżycie spółdzielni z członkami układa się coraz lepiej. Uroczystość Dnia Spółdzielczości, choinka dla dzieci są tego przykładem. Musimy sobie powiedzieć my — członkowie, że w bieżącym roku wszyscy będziemy w „Obronie" kupować i dołożymy również starań, żeby i inne rodziny zapisały się na członków spółdzielni, a napewno rezultaty gospodarki za 1934 r. będą znacznie lepsze. A to możemy uskutecznić. Sobie przysporzymy materjalnych korzyści i przyczynimy się do rozwoju spółdzielczości.

Członek spółdzielni

Choinka w Stow. Spoż. „Obrona" w Ujejscu

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia. U nas na wsi, jak i wszędzie, jest kryzys i niedostatek. Dzieci bezrobotnych członków spółdzielni narzekały, że nie będą miały w tym roku choinki. Doszło to do uszów Zarządu i Rady Nadzorczej. Postanowiliśmy urządzić wspólną choinkę, która odbyła się w dniu 24 grudnia 1923 r.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 5 po południu. Gości przywitał sklepowy, p. Stanisław Nagły.

Najpierw odbyło się przedstawienie z udziałem dzieci członków, pod kierownictwem p. Stanisławy Pedałówny i p. Józefa Pająka. Druga sztuka (obie na temat spółdzielczy) została odegrana przez pp. Helenę Jędrusikównę, Wiktora Wikarka i Marcelego Musiała. Po przedstawieniu zostały dzieciom rozdane podarunki. W uroczystości brała udział orkiestra z Ujejśca.

Radość dziatwy nie miała granic, a matki i ojcowie serdecznie dziękowali władzom Spółdzielni za tak ślicznie urządzoną zabawę.

Zaznaczamy, że koszty urządzenia choinki zostały pokryte z dywidendy członków.

Marceli Musiał

Ze Spółdzielni „Społem" w Ząbkowicach

„Społem" już przed 3 laty obchodziło swój jubileusz 25-lecia istnienia. W gorących latach 1905/6 w umysłach miejscowych działaczy powstał zamiar wypróbowania jeszcze jednej formy ruchu robotniczego — spółdzielni. Porównywując te czasy, dojść trzeba do wniosku, że jednak dawniej więcej było zapału, poświęcenia, a nawet entuzjazm do tych prac. Bo jeżeli dla przykładu weźmiemy, że na całe robotnicze Ząbkowice przypada 153 członków spółdzielni „Społem", że duża część tych członków w sklepach stowarzyszenia nie kupuje, to chyba mamy jasny dowód. Oczywiście, każdy z niechętnych znajdzie tysiące argumentów: a to towary droższe (nie sprawdzając), a to taki zarząd mi się nie podoba, na kredyt nie dajecie. Otóż to — na kredyt nie dają. Jakby spółdzielnia była w stanie wypełnić lukę w budżetach domowych wszystkich członków, którzy nie zarabiają na swoje niezbędne potrzeby! Niewątpliwie, obecna nędza nie ułatwia życia ani członkom, ani spółdzielni, która przecież jest sprawdzianem gospodarki członków. Ale ze strony członków musi być dobra wola, oceniająca właściwie rolę spółdzielni. Życzliwość ze strony członków, to pół zwycięstwa spółdzielni.

*

Właśnie spółdzielnia zamknęła już rok operacyjny i zestawiła bilans.

Obroty, niestety, w porównaniu z rokiem 1932 spadły bardzo dużo — o 45,7% i wyniosły 49.394 zł.

Nadwyżka brutto — zysk na sprzedaży — stanowi 5.860 zł., w stosunku do obrotu 11,9%, koszty handlowe — 5674 zł., w stosunku do obrotu 11,4%. Jak widać, z powodu wielkiego spadku targów koszty handlowe dosięgają prawie wyrobionej na sprzedaży nadwyżki. Na szczęście rok zamknięto nadwyżką netto 230,71 zł. Równowaga budżetowa została utrzymana. Spadek obrotów jest niebezpieczeństwem i cały wysiłek władz i współpraca członków powinny być skierowane, aby takiemu biegowi sprawy zapobiec.

Własnych funduszów, bez bieżącej nadwyżki, posiada spółdzielnia ponad 5700 zł. Przy miesięcznych obrotach—około 4.000 zł. Fundusze takie powinny wystarczyć. Ale — 4.288 zł. kredytów za towary oczywiście zmusza spółdzielnię do pożyczania. Skutek jest taki, że spółdzielnia płaci procenty, ma trudności w zaopatrywaniu sklepów i t. d. Oczywiście, ciężkie kryzysowe czasy — bezrobocie poważnie się przyczyniają do zadłużania się członków, jednak spółdzielnia nie może na tem cierpieć, bo przestanie spełniać właściwą swoją rolę — zaopatrywania członków.

Wzajemne zrozumienie się członków i spółdzielni pozwoli przetrwać ciężki okres. Szczególnie poważną współpracę powinny wykazać kobiety - gospodynie. Tak jak w początkach istnienia spółdzielni odwagę działania wykazywali robotnicy, tak obecnie ich żony powinny dać dowód, że stać je na wysiłek rozwinięcia spółdzielni. Jednanie nowych członków i czynienie zakupów w sklepach spółdzielni, to podstawowy obowiązek.

N.

Ludzkość tem więcej się uszlachetnia, im więcej przyswoi sobie zasad spółdzielczych

PORADY DLA GOSPODYŃ

Sklejanie domowe

Przygotowanie domowym sposobem różnych środków klejących, potrzebnych często w gospodarstwie domowem, niekiedy bardziej się opłaca, niż kupowanie gotowych preparatów fabrycznych, zwłaszcza tam, gdzie ich kupić niepodobna. Podamy zatem kilka przepisów. Przypominamy, że klejów, klajstrów ani kitów nie powinno przechowywać się w szafach z bielizną lub na kredensach, gdyż artykuły te wydzielają zawsze niemiłą woń, a przytem, wytwarzając wilgoć lub rdzę, działają szkodliwie na zawartość szafy. Musimy więc przechowywać je oddzielnie z szafkach lub pudełkach.

1. **Klej stolarski czyli karuk,** używany przedewszystkiem do klejenia drzewa.

10 dkg. karuku — klej stolarski o kolorze jasno-bronzowym,
$^1/_2$ l. wody zimnej,
$^1/_2$ l. wody gorącej.

Klej stolarski łamiemy na kawałki, zalewamy $^1/_2$ l. zimnej wody i tak zostawiamy przez 12 godzin. Po upływie tego czasu odlewamy wodę, klej zaś przekładamy do blaszanego garnuszka lub puszki, którą umieszczamy w innem, większem naczyniu, napełnionem do połowy wrzącą wodą. Woda ta podczas pracy powinna być stale ciepła. Do kleju dolewamy $^1/_4$ l. wrzącej wody i mieszamy drewnianą łopatką, aż do rozpuszczenia się kleju w wodzie. W pracowniach rzemieślniczych używa się do rozpuszczenia kleju specjalnych saganów, opatrzonych podwójnemi ścianami, między które wlewa się wodę.

Klej można w tem samem naczyniu przechowywać. Kleju stolarskiego używamy głównie do sklejania drzewa; można nim także sklejać: tekturę, materjały tkane, skórę lub papier.

2. **Klajster do sklejania papieru i tektury z drzewem lub skórą.**

$^1/_4$ l. mąki pszennej,
$^1/_8$ l. wody zimnej.
$^1/_2$ dkg. ałunu,
1 l. wody wrzącej.

Mąkę rozrabiamy zimną wodą na masę gęstości miodu. W innem naczyniu zagotowujemy 1 litr wody, wrzucamy ałun i wlewamy weń zaczyn z mąki, mieszając ciągle drewnianą łopatką, aż utworzy się przezroczysta masa. Dodatek ałunu podnosi klejącą właściwość masy.

Klajster przechowujemy w naczyniu kamiennem, glinianem lub porcelanowem, pod przykryciem, a nie w blaszanem, gdyż klej zmieszany z rdzą zmienia barwę.

4. **Kit szellakowy** do sklejania delikatnych przedmiotów ze szkła i porcelany.

5 dkg. szellaku,
5 dkg. pumeksu.

Sproszkowany pumeks i szellak wsypujemy do żelaznego naczynia (tygielka) i rozgrzewamy na wolnym ogniu, aż stopi się zupełnie. Wówczas przelewamy go do porcelanowego słoika i zamykamy korkiem.

Jeżeli kit po dłuższem nieużywaniu zeschnie silnie, wstawiamy słoik z masą do naczynia z gorącą wodą i rozgrzewamy na wolnym ogniu.

5. **Kit do sklejania marmuru.**

2 dkg. niegaszonego wapna,
1 białko z jaja.

W małej miseczce rozcieramy sproszkowane wapno z białkiem dotąd, aż utworzy się **równa gładka masa.** Kitem tym smarujemy stłuczone brzegi marmuru, ściskamy silnie, obwiązujemy i zostawiamy w spokoju przez kilka godzin.

6. **Kit do umocowania noży w trzonkach**

50 dkg. kalafonji,
15 dkg. siarki,
2 dkg. opiłków żelaza.

Kalafonję z siarką topić w żelaznym tyglu, zmieszać z opiłkami, napełnić rozgrzany w gorącej wodzie trzonek i osadzić w nim żelazny koniec widelca lub noża. Najlepiej robić to w ten sposób, by trzonek ustawiony był w gotującej się wodzie, aby klej łatwo nie ostygł. Po osadzeniu natychmiast oczyszcić trzonek z pozostałości.

Wszelkie kity i kleje wysychają po pewnym czasie; wobec tego zaleca się mieć stale w zapasie potrzebne do ich wyrobu składniki, jak szellak, pumeks, kalafonję i t. p., by w razie potrzeby zrobić niewielką ilość kleju lub kitu i użyć go w stanie świeżym.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

W bieżącym miesiącu dwa wypadki wstrząsnęły Europę. We Francji w związku z wykryciem wielkiej afery niejakiego Stawiskiego i z tego powodu ważnych zmian w rządzie, powstały w Paryżu wielkie zaburzenia uliczne, które przybrały charakter niemal rewolucji. Było kilkanaście osób zabitych i setki rannych. Kres temu położyło utworzenie nowego rządu z byłym prezydentem na czele.

W Austrji powstał zatarg między rządem państwowym a socjalistycznym magistratem Wiednia. Z tego zatargu rozwinęły się w całym kraju wielkie walki, między policją, wojskiem i uzbrojonemi bojówkami socjalistycznemi. W użyciu były nawet armaty. W rezultacie zostało dziesiątki zabitych i setki rannych. Wiele instytucyj robotniczych zostało zniszczonych.

Sejm uchwalił nową konstytucję. Stronnictwa opozycyjne ustosunkowały się do niej nieprzychylnie, ale przedewszystkiem nierzeczowo. Trzeba bez uprzedzeń wysłuchać tych, którzy układali tekst nowych zasad konstytucyjnych. Jeden z ich autorów, prof. Wacław Makowski, tak pisze o nowej konstytucji... „*Cały ustrój można traktować jako próbę realizacji państwa społecznego. Oparty na przesłankach ideologicznych solidarności społecznej, dąży on do skoordynowania w pozytywnej pracy twórczych wartości społecznych i do tego celu stara się odpowiednio przystosować organizację i działalność poszczególnych organów państwa*".

„Wiadomości Statystyczne" podają, że na 847 istniejących na terenie szkół organizacyj gospodarczych, 308 jest spółdzielni uczniowskich, w tem kas oszczędności 187, sklepików 108, kas pożyczkowych 104. Ostatnie obliczenia wykazały, że w całej Polsce w ostatnim roku szkolnym skończyło szkoły średnie (otrzymało matury) 5572 kobiety i 9463 mężczyzn, razem 15035 osób. Z ogólnej tej liczby — 7916 przypada na szkoły państwowe, 6295 — na prywatne i 824 na szkoły samorządowe.

Z roku 1933 wkłady oszczędnościowe w P. K. O. wzrosły o 64 miljony zł., a saldo sumy wkładów oszczędnościowych wynosiło w końcu roku — 480 miljonów zł. Liczba właścicieli książeczek oszczędnościowych wzrosła o 205 tysięcy i wynosiła 1.158.000 zł., czyli na jedną książeczkę wypadało 439 zł. Najliczniejszy zastęp wkładców w P. K. O. to młodzież szkolna, stanowi ona 23% ogółu wkładców.

Stan rolnictwa w Związku Sowieckich Republik R. przedstawiał się jak następuje: W Z. S. R. R. istnieje ponad 5000 ośrodków rolnych państwowych i 224500 kolektywów, obejmujących 15200 gospodarstw rolnych. Ale pośród 140 miljonów ludności wiejskiej — około 45 miljonów uprawia jeszcze gospodarkę indywidualnie. Produkcja zbożowa w r. ub. wyniosła 898 miljonów centnarów zboża przy 129.700.000 obsianych hektarów ziemi (przedwojenna produkcja zbożowa wynosiła—801 miljnoów centnarów zboża). Produkcja hodowlana wynosiła 118 miljonów sztuk koni i bydła i w porównaniu ze stanem dawniejszym spadła znacznie.

Z rozporządzenia Prezydenta Rz. P. prawo wykonywania praktyki lekarskiej posiadać mogą tylko ci lekarze, którzy odbyli roczną praktykę szpitalną po uzyskaniu dyplomu uniwersyteckiego.

W Rosji Sowieckiej 30 stycznia r. b. wzniósł się tak zwany balon stratosferyczny do wysokości powyżej 20 kilomertów, bijąc wszystkie dotychczasowe rekordy. Opuszczając się na ziemię spadł, przytem oberwała się gondola, w której znajdowało się trzech wybitnych lotników rosyjskich. Tak zginęli najbardziej wartościowi dla wiedzy, pełni poświęcenia ludzie. Dwóch z nich z pochodzenia byli robotnikami fabrycznymi.

O zającu

BAJECZKA DLA DOROSŁYCH

Pewien zajączek, z tych, co w bruzdach drzemią,
był „bity w ciemię".
Śmiały się z niego ospalce roztyte,
czcigodne, stare zające,
hycając po łące,
„nie w ciemię bite".
Zajączek nigdy nie był przystojny, ni tłusty,
chociaż nie palił, nie pił, nie używał,
bo wszystkim łatwo było go „wykiwać":
Zawsze najgorszą ogryzał kapustę
i zawsze z wygodnej nory
wypędzały go stare, spaśne matadory.
Wierzcie,
chyba najcięższy pod słońcem
był los słabego zająca.
Nareszcie
obrzydło mu już życie. „A niech je cholera!..."
— i poszedł umierać.
Gdy się błąkał po polach, gdzieby spocząć
w grobie,
ujrzał, prawie konające,
dwa inne zające,
podobne sobie.
Towarzysze niedoli
opowiedzeli mu ze łzami,
co ich boli.
Zając, choć w ciemię bity, nie był znów tak głupi,
no i w kupie
poczuł się raźniej.
— Ja z wami!
Nie damy się błaźnić!
— zawołał donośnie,
aż się wrona zbudziła, drzemiąca na sośnie.
Podajcie, bracia łapki! Siłami wspólnemi
wytworzymy najmilsze współżycie na ziemi!
Niech-no się kto pokusi sprobować wyzysku —
— dostanie po pysku!
Aliści, zwolna pyrgając,
nadszedł na tę przemowę pewien gruby zając.
Mówca, ledwo go ujrzał — już zwiewał po łące!
. . . .
— Tak, ale on był zającem...

Jan Podczaski

Przestępczość a spółdzielczość

W Nr. 4 z dnia 28.I.1934 r. „Wiadomości Literackich" mamy 2 artykuły roztrząsające zagadnienie ustosunkowania się społeczeństwa do przestępczości.

Jeden z autorów widzi zło w uczuciowości stosunku społeczeństwa do czynu przestępczego i żąda, aby społeczeństwo i sądy, wymierzając sprawiedliwość w imię interesu tegoż społeczeństwa, ustosunkowały się do przestępstwa rozumowo, a orzekając o winie przestępcy, nie sądziły go jedynie pod kątem widzenia zła, jakie wyrządził czyn jego, ale brały również pod uwagę warunki jego bytowania. Tem samem autor uznaje zasadę, że dopuszczający się czynu karygodnego przestępca nietyle jest sam winien, ile stosunki, wśród których żyć jest zmuszony.

Drugi autor, uznając przestępczość za chorobę społeczną, stwierdza, że dotychczasowa metoda jej leczenia — przez kryminał — nie zwalcza jej skutecznie. Choroba zatacza coraz szersze kręgi. Ilość przestępstw, jak wykazuje statystyka Polski, stale wzrasta. W konkluzji żąda autor radykalnego zniesienia zła przez przebudowę społeczeństwa, przez oparcie go na wolności warunków bytu i harmonji interesów życiowych wszystkich jego członków.

Hasło przebudowy społeczeństwa nie jest nowe. Ekonomiści wszystkich lewicowych kierunków oddawna żądają zmiany obecnego ustroju społecznego.

W danym wypadku charakterystycznem jest to, że przemawia nie ekonomista z pobudek gospodarczych z powodu ekonomicznego wyzysku jednych grup przez drugie, lecz do przebudowy społeczeństwa nawołuje kryminolog, zatrwożony stałem szerzeniem się przestępstw i widzący w tej przebudowie jedyny ratunek przed dalszem pogłębianiem się upadku moralności publicznej.

Gdy myśl już tak dojrzała w teorji — czas wprowadzić ją w czyn.

Na pytanie: Jak? dał odpowiedź w dniu 27.I.1934 r. w sali Magistratu w Sosnowcu na Zebraniu Kooperatystów Prezes T-wa Kooperatystów, ob. Thugutt.

Całem złem dzisiejszego ustroju jest to, że gospodarka społeczna stawia sobie za cel zysk, a nie zaspokojenie potrzeb człowieka.

Całe zło dzisiejszego ustroju tkwi w tem, że człowiek jest w poniżeniu — nie on panuje nad stosunkami gospodarczemi, lecz stosunki nad nim.

Dla przebudowy zatem społeczeństwa należy tworzyć taką strukturę życia zbiorowego, w której stosunki układałyby się odpowiednio do naturalnych potrzeb człowieka.

Zaczątkiem tej struktury i jedynie możliwą dziś jej formą jest

spółdzielczość.

Propagujemy więc spółdzielczość, a zmniejszy się przestępczość.

*

Spółdzielczość, spółdzielnia — pojęcia powszechnie znane. A jakże przez niewielu tylko rozumiane!

Spółdzielczość pojęta, jako instytucja doraźnego taniego zakupu czy kredytu, choćby nawet z hasłem „swój do swego", nie będzie miała napewno wpływu na zmianę ustroju społecznego.

Spółdzielczość, mająca przed sobą tak wielki cel, jak przebudowa społeczeństwa, wymaga silniejszego natężenia pracy.

To też z radością należy powitać fakt, że Towarzystwo Kooperatystów w Warszawie otwiera coraz to nowe oddziały swoje na prowincji, aby siecią swych komórek pokryć cały teren Rzeczypospolitej i tem skuteczniej prowadzić akcję szerzenia i pogłębiania wiedzy i świadomości spółdzielczej, szczególnie wśród tych, w których umyśle dojrzało już pojęcie konieczności przebudowy społeczeństwa.

Na Zagłębie Dąbrowskie Oddział taki powstał w Sosnowcu w dniu 27.I.1934 r.

Nowej placówce tą drogą składam staropolskie życzenie: Szczęść Boże!

W. Cugowski

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI | CENA 6 GR. | Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

Druk. M. Arct, Warszawa, Czerniakowska 225.